

Podglądacze

1 września 2010

Funkcjonariuszom CBA Mariusza Kamińskiego najlepiej wychodził aerobik.

Kilkanaście dni temu szef CBA przekazał policji 2 supernowoczesne karabinki snajperskie, linę do desantowania się ze śmigłowców i kombinezony do nurkowania. Wszystko piekielnie drogie i nigdy nieużywane, z czego natychmiast uczyniono zarzut wobec pisowskiego szefa CBA Mariusza Kamińskiego. Kupując ekskluzywny sprzęt, rzekomo podbudowywał swoje ego. Zarzut niesłuszny. To, że karabinki kosztowały po sto kilkadziesiąt tysięcy złotych każdy i stać na nie nieliczne formacje na świecie, oznacza tylko tyle, że CBA dysponowało dużymi pieniędzmi. Karabinków, liny desantowej i strojów pływaka nie użyto zaś jedynie dlatego, że nikt w CBA nie wpadł na to, jak, gdzie i kiedy z nich skorzystać. Podwodne desanty na łapówkarzy nieczęsto się urządza. Za rządów premiera Jarosława Kaczyńskiego CBA skompromitowało się kilkoma spektakularnymi akcjami. Zbliżały się wybory. Formacji będącej dzieckiem PiS potrzebny był jakiś sukces. Takim sukcesem miało być wykrycie korupcji, w którą zamieszani byli najwyżsi funkcjonariusze więziennictwa. Największym zaś przestępcą był rzekomo pułkownik Włodzimierz W. W kwietniu 2007 r. został on szefem Śląskiego Inspektoratu Służby Więziennej, a już po roku zatrzymano go pod zarzutem łapownictwa i aresztowano.

RANDKA ZE SKAZAŃCEM

Spis zarzucanych pułkownikowi przestępstw brzmiał co najmniej groteskowo: łapówki pod postacią wozu drabiniastego, kremów do twarzy czy naprawienia kawałka rynny. Jedynym zarzutem brzmiącym poważniej była rzekoma łapówka przekazana pułkownikowi przez byłego skazańca. To on właśnie najpierw korumpował pułkownika, wręczając mu kremy do twarzy. W zamian

za to liczył na przychylność, gdy będzie starał się o dzierżawę kantyn w więzieniach województwa śląskiego. Następnie prosił pułkownika o pomoc w załatwieniu przepustki dla kolegi odbywającego karę pozbawienia wolności. Pułkownik miał w zamian otrzymać 1,5 tys. zł.

Przygotowując na ten temat artykuł, dziennikarz „NIE” chciał porozmawiać z byłym skazańcem. Telefonicznej rozmowie na temat ewentualnego spotkania przysłuchiwało się CBA. Do spotkania nie doszło. Przyszły informator „NIE” został skutecznie zastraszone. Gdy jednak zobaczył, jak CBA oddaje karabinki snajperskie policji, przestał się bać. Opowiedział, w jaki sposób CBA pograżało swoje ofiary.

RESTAURATOR WIĘZIENNY

Staszek (imię zmienione) jest szczęśliwym posiadaczem żony, córki i kochanki, mieszkania oraz dwóch luksusowych samochodów. A również kilku przyjemnych nałogów, z których na pierwszym miejscu wymienia pociąg do szarlotki (żubrówka z sokiem jabłkowym), na drugim obfite żarcie, na trzecim papierosy. Staszek miło spędza czas. Na przyjemności i usuwanie ich chorobowych skutków Staszek zdobywa środki finansowe, przyjmując nielegalne zakłady bukmacherskie.

Jego miejsce pracy to giełdy samochodowe, bazy i targowiska. Takich jak on państwo nie kocha, Staszek więc od czasu do czasu trafia do paki. Tam poznaje wielu klawiszy, poznał m.in. Włodzimierza W., który zanim został pułkownikiem i szefem Śląskiego Inspektoratu Służby Więziennej, był dyrektorem więzienia w Jastrzębiu-Zdroju, a jeszcze wcześniej wychowawcą. Wychowywał m.in. Staszka i dbał o to, by po wyjściu na wolność zaprzestał oddawać się nielegalnemu procederowi. To się prawie udało, gdyż Staszek pragnął przejąć kantynę w którymś z więzień bądź aresztów, a najlepiej wszystkich na Śląsku.

Włodzimierz W. tłumaczył mu, że nie ma szans jako były pensjonariusz tych ośrodków, ale do przetargu każdemu wolno

stanąć.

RZUCONY NA ZIEMIĘ

Do 6 kwietnia 2008 r. Staszek oglądał agentów CBA wyłącznie w telewizji. Tego dnia miał okazję zobaczyć ich w realu. Był wówczas na giełdzie w Gliwicach, która stanowiła jedno z jego miejsc pracy. Zadzwoił do niego brat. Jedzie, będzie o 12.30. Brat miał 1,5 godziny opóźnienia. Nie mógł przejechać przez sąsiadujące z Gliwicami Zabrze. Wszędzie korki, zatamowany ruch, jakieś stłuczki, objazdy. Potem okazało się, że w całym mieście na zlecenie CBA policja wprowadziła utrudnienia w ruchu.

Gdy o 14.30 brat Staszka dotarł w umówione miejsce, byli tam już agenci CBA. Podbiegli do obu braci, jednego z nich rzucili na ziemię, skuli i wywieźli do izby zatrzymań. Staszka przesłuchali wówczas tylko w charakterze świadka, jego bratu postawiono jakieś zarzuty. Już wtedy pytano o pułkownika, który od 4 dni był w areszcie.

MIĘDZY ŻONĄ I KOCHANKĄ

15 października 2008 r. CBA zatrzymało Staszka. Początkowo postawiono mu 3 zarzuty, kilka dni później dorzucono kolejne 2. Wszystkie dotyczyły pomocy w nielegalnym zdobyciu przepustek przez więźniów.

W pierwszych dniach aresztu Staszce zezwolono na widzenie z żoną. To rzadko się zdarza. Żona zapłakana. Opowiedziała, że właśnie została zwolniona z pracy. Pracowała w szpitalu MSWiA w Katowicach. O 22.00, podczas nocnego dyżuru, w szpitalu pojawiła się kadrowa. To także raczej się nie zdarza. Kadrowa przyszła tylko po to, by wręczyć żonie Staszka pismo o rozwiązaniu umowy o pracę z 2-tygodniowym okresem wypowiedzenia.

19 listopada 2008 r. Staszce zezwolono na kolejne widzenie z żoną. Odbывało się ono w towarzystwie dwóch funkcjonariuszy

CBA. Jeden z nich towarzyszył żonie, a w tym czasie drugi narzekał na niedogodność, jaką dla każdego aresztanta jest areszt.

– Nie żał panu wykupionych wczasów zimowych? Miał pan wyjechać z kochanką. Nie szkoda? – pytał.

27 listopada 2008 r. oddziałowy w areszcie kazał Staszewi przygotować się „na czynności”. Staszek zdziwiony, bo nie było adwokata, który o takiej sytuacji powinien z góry wiedzieć, żeby w niej uczestniczyć. Ok. 10.45 Staszek opuścił areszt w towarzystwie dwóch funkcjonariuszy CBA. Wsiedli do nieoznakowanego auta, po pewnym czasie przesiedli się do drugiego. Staszek zastanawiał się, po co ta maskarada. Do dziś nie rozumie jej sensu, ponieważ za jakiś czas samochód zajechał pod dom kochanki. Jeden z agentów wyciągnął zza pazuchy zdjęcie, na którym byli Staszek i kochanka w namiętnym uścisku. Następnie zaczęto rozmowę o wypadku, do którego doszło rok wcześniej. Samochód prowadził Staszek, a pasażerką była kochanka. To także wiedzieli. Pokazali kolejne zdjęcie – z tą samą przyjaciółką. Staszek na to, że w ten sposób nic nie wskórają. Żona się dowie – trudno. Najwyżej zmieni żonę. Agenci zmienili taktykę. Zaproponowali pieniądze w zamian za współpracę. Wreszcie odjechali spod domu kochanki. Zawieźli Staszka do siedziby CBA w Katowicach. Zaproponowali, że jeśli złoży odpowiednie zeznania, to mu pomogą i szybko wyjdzie z aresztu. Staszek zaczął się zastanawiać. Tak naprawdę wcale nie chciał rozstawać się z żoną. Na początku grudnia miał zaplanowany zabieg koronarografii, zatem ustąpił: opowiedział agentom o przekazaniu pułkownikowi 1,5 tys. zł w imieniu rodziny więźnia, który chciał spędzić święta z rodziną.

TAŃCZĄCA Z AGENTKĄ

Wypuszczono go w połowie grudnia 2008 r. Na pożegnanie funkcjonariusze CBA przypomnieli, że dysponują m.in. dokumentacją fotograficzną jego letnich wakacji spędzonych w towarzystwie kochanki. Przestrzegli go również,

że niezdrowo jest nadużywać żubrówki.

Dzień po wyjściu z aresztu żona wyciągnęła Staszka na zakupy. Kilka godzin później odebrała SMS-y wysłane z dwóch różnych telefonów. Brzmiały identycznie: Dzień dobry pani Kasiu. Czy zakupy się udały, bo o seksie nie będę wspominał? Popłakała się.

Jeden agent przez kilka miesięcy stale siedział w krzakach naprzeciwko mieszkania Staszka. Inni jeździli za nim kilkoma samochodami (raz zablokowały mu drogę aż 3 pojazdy CBA). Wśród funkcjonariuszy przeszukujących mieszkanie Staszka po jego zatrzymaniu żona rozpoznała dziewczynę, która chodziła wraz z nią na aerobik. Żonie wydawało się też, że w jednym z funkcjonariuszy rozpoznała mężczyznę, który w tym samym czasie co ona przebywał na wczasach w Egipcie.

Inwigilacja Staszka była jednak tylko fragmentem sieci, jaką CBA rozpięło wokół pułkownika Włodzimierza W. CBA działało z rozmachem.

„NIE” DZIĘKUJĘ

Od Staszka domagano się nie tylko, by obciążył pułkownika Włodzimierza W. Zażądano informacji kompromitujących sędziów i adwokata. CBA wymieniło z nazwiska osoby, którymi było zainteresowane: sędziego K. z Sądu Rejonowego w Jastrzębiu-Zdroju, sędziego Z. z Sądu Okręgowego w Katowicach i mecenasa Z. z Katowic.

18 grudnia 2008 r. do Staszka zadzwonił dziennikarz „NIE”. Był zainteresowany spotkaniem i rozmową o pułkowniku Włodzimierzu W. Staszek wstępnie wyraził zgodę na spotkanie. Dzień później przyjmował nielegalne zakłady na targu w Gliwicach. Tam podjechali do niego funkcjonariusze CBA.

– Co słyhać? Jak tam na wolności? – pytali. Jeszcze tego samego dnia dali znać o sobie ponownie. Tym razem przez telefon. – Umówimy się na żubrówkę – zapowiadali. Ostrzegli,

by nie kontaktował się z nieodpowiednimi osobami. Staszek się wystraszył i odwołał spotkanie z dziennikarzem.

JAK PSU W DUPE

9 stycznia 2009 r. Staszka wezwano do CBA po to, by mu przypomnieć, że pozostaje pod obserwacją. Pouczono go, że nie powinien pozbywać się telefonu, gdy prowadzi poufne spotkania. 11 stycznia 2009 r. podczas kolejnego takiego spotkania Staszek miał więc telefon przy sobie. Tuż po spotkaniu telefon zadzwonił. Telefonował agent CBA.

– Co słysząc u pańskiego kolegi, panie Staszku – pytał.

Jeszcze 3 miesiące po wyjściu z aresztu telefon Staszka był na podsłuchu – w udostępnionych mu materiałach postępowania znajdują się wydane przez prokuraturę krótkotrwałe zezwolenia na podsłuch. Liczne przesłuchania i konfrontacje, na które wzywano Staszka, odbywały się bez udziału adwokata. To najważniejsze wyjaśnienie, w którym Staszek obciążył pułkownika Włodzimierza W., dziś ma wartość zerową. Albowiem w kwietniu 2009 r. Staszek udał się do notariusza.

Tam odwołał na piśmie swoje wyjaśnienie i uzasadnił, dlaczego wcześniej obciążył pułkownika:

1. Chciał wyjść na wolność ze względu na wyznaczony na 2 grudnia 2008 r. zabieg koronarografii.
2. Chciał uczestniczyć w rozprawie apelacyjnej w Sądzie Okręgowym w Świdnicy. Rozprawa dotyczyła wyroku Sądu Rejonowego w Kłodzku skazującego go na 18 miesięcy bezwzględnej odsiadki za przyjmowanie nielegalnych zakładów (ostatecznie Staszek otrzymał wyrok w zawieszeniu).
3. Spłacał raty za dwa luksusowe samochody kupione na kredyt i w razie wstrzymania spłaty rat obawiał się egzekucji komorniczej.
4. Martwił się o stan chorej na epilepsję córki, która musi

pozostawać pod stałą opieką.

Potwierdzone notarialnie pismo, w którym Staszek odwołał złożone w śledztwie oskarżenie, trafiło już do obrońcy pułkownika Włodzimierza W. W ten prosty sposób zniweczony został cały wielki wysiłek CBA. Na nic okazały się wszystkie urządzenia do podsłuchu, do podglądania i fotografowania z ukrycia. Jediną korzyść z akcji prowadzonej w całym kraju, a być może nawet poza jego granicami, odniosła ta funkcjonariuszka, która wraz z żoną Staszka uczestniczyła w zajęciach aerobiku.

Autor: Mateusz Cieślak

Źródło: [„Nie” nr 33/2010](#)